

PO ZJEŹDZIE MOSKIEWSKIM

ZJAZD 75-CIU partii komunistycznych, który zakończył się 5-go czerwca po trzynastu dniach obrad, przy drzwiach zamkniętych w Moskwie, nie przyniósł szczególnych rewelacji.

Ze jego obrady i uchwały różnić się będą od uprzednich zjazdów moskiewskich, było z góry do przewidzenia, zważywszy postępujący proces pogłębiania się różnic ideologicznych i politycznych w komunizmie światowym.

Próba zagadania tych różnic udawała się tylko częściowo, dając Sowiecom pozorne atuty propagandowe i tonując nieco krytyczny stosunek wielu partii komunistycznych wobec polityki moskiewskiej i postawy kierującej nią grupy. Integracja komunizmu światowego, mimo pozorów, nie nastąpiła i te ośrodki ruchu, gdzie najsilniej zarysowało się odchodzenie od dogmatu marksizmu-leninizmu w wykładni moskiewskiej, pozostały w rzeczywistości przy swoim zdaniu.

Jak bowiem przedstawia się stan rzeczy i rozkład sił komunistycznych w świetle zjazdu moskiewskiego?

„Daily Telegraph”, piórem Davida Floyda, przedstawia to w sposób następujący:

Zjazd nie dał świeżego impetu rewolucji światowej, ani walce „przeciw imperializmowi”, co miało być

jego głównym zadaniem. Nie wniósł nic nowego do komunistycznej czy sowieckiej polityki, czego byśmy nie znali. Jego końcowe rezolucje, nie przez wszystkich zresztą uczestników przyjęte, zredagowane zostały w słowach ogólnikowych, dających możliwość dowolnej interpretacji.

Co zaś do spójności ruchu komunistycznego, wygląda ona w świetle cyfr bardzo znamienne.

David Floyd oblicza, że istnieje przeszło 90 partii komunistycznych na świecie. Czternaście z nich jest rządzących. Z liczby tej pięć, a mianowicie Albania, Jugosławia, Chiny, Wietnam Północny i Północna Korea odmówiły udziału w zjeździe. Kuba przysłała jedynie obserwatora. Te dziewięćdziesiąt partii mają w sumie 45 milionów członków regularnych. Niemal połowa tej liczby (20 milionów) nie była w Moskwie reprezentowana. Z pozostałych dwudziestu pięciu milionów dwadzieścia trzy przypada na Związek Sowiecki i kraje satelickie w Europie środkowej i wschodniej. Dwa miliony to członkowie partii komunistycznej Francji, Włoch i Japonii. Reszta rozproszona jest po całym świecie w grupach liczących kilkaset lub kilka tysięcy głów, przeważnie podzielonych na zwalczające się nawzajem frakcje.

Już to ustawienie liczbowe przed-

stawia rzeczywisty stan rzeczy panujący w „monolocie” komunistycznym. Do pełnej ilustracji dodać należy przebieg obrad pełen wzajemnych zarzutów i oskarżeń oraz losy uchwał końcowych, podpisanych przez część uczestniczących w zjeździe partii częściowo, bądź zastrzeżeniami i oświadczeniami dodatkowymi wniesionymi do protokołu.

W tym stanie rzeczy zachodzi pytanie, dlaczego Moskwa tak długo i tak uparcie zabiegała o zwołanie zjazdu. Długość, łagodząc i tonując pierwotną treść projektowanych rezolucji, z góry robiła ustępstwa na rzecz przewidywanych oporów i sprzeciwów?

Trudno w tej chwili znaleźć na to zadowalającą odpowiedź. Dopiero przyszłe posunięcia polityki i dyplomacji sowieckiej mogą rzucić więcej światła na cele tego, w gruncie rzeczy, nieudanego przedsięwzięcia.

Niewątpliwie bowiem Breżniew i Kosygin będą nadal prowadzić dotychczasową politykę mimo krytyki, z jaką się spotkali na zjeździe moskiewskim.

Polityka ta ma wyraźnie zarysowane cele. Na zachodzie zmierza do umocnienia hegemonii sowieckiej w Europie środkowej i wschodniej, nie cofając się nawet przed naciskiem wojennym, jak to miało miejsce w

Czechosłowacji i usiłując równocześnie wymusić na mocarstwach zachodnich ostateczne uznanie tego faktu za pomocą proponowanego układu o zbiorowym bezpieczeństwie w Europie. W Azji przygotowują rozprawę z Chinami przez wytwarzanie systemu przymierzy państw zagrożonych ekspansją chińską i szykują się do wypełnienia pustki, jaka powstanie po wycofaniu się Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych z kontynentu azjatyckiego.

W sumie jest to olbrzymi program imperializmu sowieckiego w duchu tradycyjnych dążeń carów, nie obcych zresztą Eurazji i żywionych swego czasu przez znaczny odłam inteligencji rosyjskiej.

Bieżące manewry dyplomacji i polityki sowieckiej zdają się być w całości podporządkowane tym celom i stanowią działania służebne dla gromadzenia materiału politycznego, dyplomatycznego i militarnego potrzebnego dla realizacji tej wizji.

Nie jest to, jak za czasów Lenina i Trockiego, wizja rewolucji światowej. Jest to wizja światowego imperializmu rosyjskiego, w którym komunizm w wydaniu moskiewskim stanowił małą jedyną formę rządu i nowy napęd dla dążeń zaborczych.

Czy siły Związku Sowieckiego są

współmierne z rozmachem imperialistycznej myśli rosyjskiej? W chwili obecnej na pewno są niewystarczające, a to tym bardziej, że przedsięwzięcie najeżone jest wielo nieobliczalnymi niebezpieczeństwami. Realizacja wizji imperialnej z wielu stron zagraża Rosji. U podstaw tego zagrożenia leży przede wszystkim anachronizm przedsięwzięcia. Odbiega ono zasadniczo od kierunku rozwoju dziejowego i charakteru świata powojennego, o czym mogła się przekonać Moskwa z przebiegu zjazdu najbliższego — zdawałoby się — środowiska partii komunistycznych.

Niemniej upór właściwy polityce sowieckiej prawdopodobnie przeszkodzi jej w wyciągnięciu właściwych wniosków. Sprawić to może jedynie jasna, twarda i wydajna polityka Zachodu, która powinna wreszcie zdać sobie sprawę, ku czemu rozwój tzw. „polityki koegzystencji” zmierza i czym grozi Zachodowi dalsze tolerowanie naginania jej do egoistycznych, imperialnych dążeń Związku Sowieckiego.

Czas nagli i należy wreszcie, porzućwszy polityczny marazm i karygodną krótkowzroczność, sformułować własną wykładnię współżycia ze Związkiem Sowieckim oraz znaleźć skuteczne sposoby do zmuszenia go do jej przyjęcia.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

W 50-lecie traktatu wersalskiego

MYŚLAĆ DZISIAJ, po 50 latach, o traktacie wersalskim, nie zdajemy sobie nawet sprawy ze znaczenia jego dla Polski — i z doniosłości faktu, że 28 czerwca 1919 r. Polska zasiadała wśród zwycięzców, którzy pokonywali Niemcom traktat pokojowy. Krytyki zaś, które często podnoszone są przeciw traktatowi temu i jego autorom, dowodzą tylko, jak przeciętny Polak mało wie o przeszłości swego kraju i wypadkach, które doprowadziły do odzyskania przez niego niepodległości. Droga do tej niepodległości nie była wcale prosta: nie wszyscy też Polacy poszli drogą, która ostatecznie do celu tego doprowadziła. Wiodła ona poprzez klęskę Niemiec i zwycięstwo nad nimi mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych. Na to, aby w owocach tego zwycięstwa uczestniczyć, trzeba było pracować nad pokonaniem i powaleniem Niemiec, to dawało jedyny tytuł, aby znaleźć się po zakończeniu wojny wśród zwycięzców, nie zaś wśród pokonanych albo neutralnych.

Toteż jest wielkim nieporozumieniem przekonanie wielu Polaków, że niepodległość zdobyły Polsce legiony, które, jak wiadomo, technicznie walczyły po stronie Niemców i Austriaków, tym samym mogąc się przyczynić do ich zwycięstwa. Legiony miały swoje zasługi i przez to, że stały się dla Niemców przynętą, nadzieją, że uda im się dostać w ręce rekruta polskiego, za co były gotowe zapłacić — możliwie tanio — w dziedzinie politycznej na rzecz sprawy polskiej. Miały je i przez to, że obawa uzyskania przez państwa centralne świeżego rekruta polskiego stała się atutem, który wykorzystać mogli politycy polscy, wiążący sprawę naszą ze zwycięstwem koalicji antyniemieckiej. Niezależnie od tego legiony były szkołą wojenną, która przydała się niepodległej Polsce, więc ich krew nie została na darmo przelana.

Ale główna zasługa przypada tutaj polskiemu obozowi proaliantkiemu, któremu przewodził Roman Dmowski, a który polityką swoją stworzył owe niezbędne Polsce tytuły do udziału w zwycięstwie i w konferencji pokojowej. Był to wielki i nieustraszony wysiłek, początkowo na pozór niewdzięczny, którego następstwem były jednak kolejne zobowiązania alian-

tów. Z tych najważniejszych była deklaracja tzw. wersalska z dnia 3 czerwca 1918 r., w której Francja, Anglia i Włochy stwierdziły, że „utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej z dostępem do morza stanowił jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz przywrócenie panowania prawa w Europie”. Do oświadczenia tego przystąpiła następnie i Ameryka.

Prof. Stanisław Kutrzeba pisząc o tych wysiłkach oraz ich rezultatach w swej książce pt. „Kongres, traktat i Polska”, zauważa co następuje:

„To, że... wskutek zabiegów Komitetu Narodowego ogłoszono państwa koalicji, iż uznają za jeden z celów wojny utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej, miało dla nas bezcenną wartość. Usunęło bowiem spod możliwości dyskusyj kwestię, czy Polska ma powstać, więc wszelkie niekorzystne możliwości. Toteż uznanie takiej Polski, wraz z poprzednim uznaniem Komitetu Narodowego, stworzenie armii polskiej w obrębie armii koalicji sprawiło, że Polska mogła zasiąść w rządzie państw koalicji na kongresie. W ten sposób — pisze dalej Kutrzeba — miała (ona) przy-

najmniej w pewnej mierze głos w sprawie rozstrzygnięcia swoich losów, na jej korzyść szły wszelkie postanowienia ogólne na oku mające sprzymierzeńców. Kto wie, kto widział tam w Paryżu, jak patrzono już nie na wroga, ale na neutralnych — *bon mot* we Francji, *neutres*, — *pleutres* (tchórze), a na prawdę nie bardzo na ich inaczej patrzano, jak na *boches'ów* — ten zrozumie, co znaczyło dla nas, żeśmy dzięki polityce Komitetu weszli w rząd państw koalicji”.

Przeciętny Polak nie uświadamia sobie nawet, jakie byłyby konsekwencje dla Polski, gdyby nie było całej działalności Dmowskiego i Paderewskiego i Komitetu Narodowego po stronie państw koalicyjnych, a pozostała tylko działalność przeciwnego obozu, po stronie państw centralnych, wraz z akcją legionów — i to pomimo późniejszego „buntu” przeciw Niemcom Piłsudskiego i akcji brygady Hallera pod Rarańczą. Wystarczy sobie przypomnieć los Węgier, które zostały ze wszystkich stron okrojone w traktacie w Trianon.

Czego sobie przeciętny Polak dzisiaj również nie uświadamia, to po-

łożenia państw koalicji zaledwie na kilka miesięcy przed zwycięstwem. Po traktacie brzeskim i odstąpieniu Rosji, po którym przyszła wnet kapitulacja Rumunii w traktacie bucharskim, sytuacja aliantów była rozpaczalna. Niemcy mogli bowiem zwiększyć swoich sił uwieczonych na wschodnim froncie przerzucić teraz na front francuski, a Austriacy na front włoski. Pomoc amerykańska jeszcze nie nadchodziła, a żelazny wałek potęgi militarnej Niemiec wciąż się w głąb Francji — i zbliżał znowu do Paryża. Dopiero przy końcu sierpnia 1918 r. fortuna wojenna wyraźnie się odwróciła.

Należy tę okoliczność mieć na uwadze, ponieważ fluktuacje wojny w najwyższym stopniu wpływały na politykę aliantów — i na planowanie na dalszą metę, nie mieli oni ani czasu, ani ochoty. To tłumaczy, dlaczego na konferencję pokojową do Paryża przybyli oni bez uzgodnionych koncepcji politycznych, bez wyraźnego programu przebudowy Europy — i dlaczego wiele spraw rozstrzyganych było na gorąco, po dyktandku. Każdy z głównych zwycięzców myślał tylko o tym, jak powetować sobie poniesione

ofiary, przy czym niektórzy z nich, jak Włochy, mieli pewne zobowiązania innych aliantów na piśmie — i byli głównie zainteresowani w tym, aby zobowiązania te wyegzekwować. Ameryka, dzięki Wilsonowi, miała swój program powojenny, ale zbyt górny i idealistyczny, aby można było opierać na nim solidne podstawy pokoju. Jeśli chodzi o Anglię, to chciała ona zaspokoić swoje apetyty kolonialne kosztem zamorskich posiadłości Niemiec — oraz usunąć z morza niemieckiej potęgę morską. Poza tym jednak nie pragnęła radykalnych zmian w położeniu ani Niemiec ani reszty Europy i tylko stopniowo ze zmianami tymi się godziła, także przy tym szukając głównie własnych korzyści.

Najbardziej na takie zmiany podatna była Francja. Szukając bowiem dla siebie zabezpieczenia przed nową agresją niemiecką, nie chciała się zadowolić odzyskaniem tylko utraczonych prowincji, Alzacji i Lotaryngii, oraz ściągnięciem z Niemiec odszkodowań wojennych. Bardzo szybko zainicjowała ona swój program przebudowy Europy, którego główną myślą było ujęcie w rzyż Niemiec powojennych z ich wciąż potężną dynamiką i prężnością. Cel ten był dla Francji tym istotniejszy, że przyszłość Rosji była niepewna — i że trzeba było szukać nowego systemu bezpieczeństwa na wschód od Niemiec. Cień Rosji wciąż jednak ciążył nad polityką francuską, jak i nad całą konferencją pokojową.

W praktyce każde z głównych mocarstw zmuszone było improvizować swoje stanowisko wobec sprawy, jakie wpływały na konferencję pokojową — często wobec nowych dla nich całkowicie problemów. Dla państw mniejszych, które były ich klientami, zwłaszcza dla „nowych” państw, jak Polska lub Czechosłowacja, nie było to bez korzyści. Otwierało to bowiem szerokie pole ich propagandzie, zdolności z ich strony przedstawiania swoich spraw w sposób przekonywający alianckim przywódcom i pozyskiwania ich poparcia już w początkowym stadium dyskusji. Pozwalało to również na zdobywanie sobie poparcia ekspertów mocarstw, którzy byli bardziej chłonni na rzeczowe argumenty.

(Dokończenie na str. 4)

UROCZYSTY OBCHÓD W LONDYNIE

W SOBOTĘ 28 CZERWCA BR. w dużej sali „Ogniska Polskiego” w Londynie odbyło się uroczyste zebranie dokładnie w 50-tą rocznicę podpisania Traktatu Wersalskiego. Na zebranie, zorganizowane przez Stronnictwo Narodowe, przybyła tłumnie publiczność, wśród niej wielu przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego i kół wojskowych. Byli także goście z kraju i przejezdni, zza Oceanu, którzy bawąc w Londynie skorzystali z okazji, by wziąć udział w obchodzie.

Zebrań zagaił prezes Centralnego Wydziału Wykonawczego S. N. Antoni Dargas, witając przybyłych gości. W swoim słowie wstępnym podkreślił on historycznej wagi fakt, że w dniu 28 czerwca 1919 roku w wielkiej zwierciadlanej sali pałacu wersalskiego wśród delegatów państw zwyciężczych podpisujących traktat pokojowy z pokonanymi Niemcami za-

siedli delegaci Polski: Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. Imieniem Polski ich to podpisy położone zostały w tym dniu pod traktatem. Oto po 123 latach niewoli i rozczłonkowania traktat międzynarodowy, podpisany przez państwa zwycięskie i pokonane Niemcy, uznał i sankcjonował niepodległe państwo polskie. Mocą zaś tego traktatu Niemcy zmuszone zostały zwrócić Polsce nie wszystko wprawdzie, co jej zagarnęły w przeszłości, ale prawie wszystko to, czego nie zdołały zniszczyć. Nie osiągnęła Polska w Traktacie Wersalskim wszystkiego, co było konieczne dla jej bezpieczeństwa i pomyślnego rozwoju, ale z drugiej strony bez Traktatu Wersalskiego nie byłoby do pomyślenia nasz powrót nad Odrę i Nysę Łużycką w wyniku drugiej wojny światowej.

Na program obchodu złożyły się dwie znakomite prelekcje. Dr Tade-

usz Piszczkowski mówił na temat „Traktat Wersalski a Polska” (Fragment jego prelekcji zamieszczamy na 1-ej stronie niniejszego numeru). Dr Tadeusz Bielecki poświęcił swoją prelekcję „Sprawie granic wschodnich na konferencji paryskiej”. W końcowej części swego wykładu prezes T. Bielecki przeprowadził unikalną polemikę z tezą, z jaką tydzień temu w Londynie wystąpił sędziwy prof. O. Halecki. Według tej tezy Roman Dmowski, który z wielkim talentem i wielką stanowczością stawiał postulaty polskie co do granic zachodnich, popełnił błąd w zagadnieniu wschodnim. Tę część prelekcji dr. T. Bieleckiego zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Obie prelekcje wywołały żywe zainteresowanie wśród słuchaczy, wydobływały one bowiem elementy, które są stałe w położeniu Polski i przejawiają się w nim także dzisiaj.

USTĄPIENIE DE GAULLE'A
dało asumpt do wznowienia dyskusji na temat politycznego zjednoczenia Europy. Przez Europę należy w tym wypadku rozumieć jej część zachodnią, obejmującą państwa Wspólnego Rynku rozszerzonego przez udział państw, które miałyby przystąpić do tej organizacji w przyszłości, a przede wszystkim przez udział Wielkiej Brytanii. W pojęciu natomiast zjednoczenia politycznego mieszczą się różne koncepcje — od stopniowego ograniczania suwerenności państw uczestniczących w procesie jednoczenia, do stanów zjednoczonych Europy, to znaczy państwa związkowego, w którym kraje uczestniczące zrezygnowałyby całkowicie ze swej suwerenności na rzecz władzy nadrzędnej czyli federalnej.

SUWERENNOŚĆ

Zwolennicy zjednoczenia politycznego Europy uważają samo pojęcie suwerenności za anachronizm nie dający się utrzymać w epoce współczesnej. Historycznie pojęcie to powstało w walce królów francuskich o niezależnienie się od Świętego Imperium Rzymskiego, które uważało władców chrześcijańskich za swoich wasali. Wynaleźli je prawnicy francuscy, a przejęli następnie ich koledzy niemieccy wprowadzając je do teorii prawa międzynarodowego.

Gdy monarchia francuska w XVII-tym stuleciu okrzepła wewnętrznie, suwerenność — koncepcja początkowo obronna — nabrała charakteru bezwzględności. „Suwerenność polega na władzy absolutnej, to znaczy doskonałej i wszechobjętej” — pisał prawnik francuski tej epoki, Loyseau. — W konsekwencji nie może mieć ona stopnia wyższości, gdyż ten kto by miał wyższego nad siebie, nie mógłby piastować władzy najwyższej czyli suwerennej“.

Jest to koncepcja datująca się sprzed 400 lat, koncepcja suwerenności absolutnego monarchy. Czy więc nie czas na jej rewizję? Oczywiście, w epoce współzależności niemal wszystkich państw świata nie może być mowy o dumnej izolacji nawet największych mocarstw. „Tel est mon plaisir“ Ludwika XIV-go należy do przeszłości. Suwerenność wszystkich państw ogranicza prawo międzynarodowe, układy i traktaty, których liczba się mnoży. Suwerenność państw małych i średnich redukuje nadto sfery wpływów wielkomocarstwowych, zjawisko zarysowane szczególnie ostro w epoce atomowej, gdy świat został podzielony na dwa obozy, a w każdym z nich mniejsze państwa uzależniają swe bezpieczeństwo od potęgi militarnej swego hegemonu.

Czy wobec tego należałoby się pożegnać z pojęciem suwerenności? Nie wydaje się, aby tak było. Wielka rewolucja francuska obaliła ideę suwerenności monarchy proklamowawszy suwerenne prawa narodu. I dziś, bez względu na ograniczenia tego pojęcia w kurczącym się świecie, jeden jego element pozostał niewzruszony. Jest nim prawo każdego narodu do zachowania swej odrębności, swych tradycji i obyczajów oraz do samodzielnego rozstrzygnięcia o swym ustroju społecznym i politycznym. Suwerenność w epoce współczesnej przestała być pojęciem oznaczającym teoretyczną swobodę każdego państwa czynienia co mu się podoba, stała się natomiast warunkiem bytu narodowego, prawnym wyrazem niepodległości.

PAŃSTWO NARODOWE

Prowadzi to nas jednak do pojęcia państwa narodowego, uważanego przez federalistów również za przeżytek. Teoretycznie mogą oni mieć rację. Czy mogą istnieć samodzielnie małe i średnie państwa narodowe w erze wielkich obszarów i wielkich rynków? Europa podzielona nie będzie nigdy w stanie dorównać Stanom Zjednoczonym w dziedzinie nowoczesnej techniki i organizacji przemysłu. Nigdy nie będzie mogła uniezależnić się od Stanów Zjednoczonych pod względem swej obrony. Zbyt słaba na to, by się wyzwolić spod supremacji zaoceanicznego mocarstwa, pozostanie na zawsze od niego zależna. Tylko Europa zjednoczona instytucjonalnie, dysponująca ogromnym zasobem sił ludzkich i technicznych, może się stać trzecią siłą w świecie, równorzędną

LEON KOWNACKI

W POGONI ZA CHIMERĄ

nym partnerem Stanów Zjednoczonych.

Przed zjednoczoną Europą — twierdzą federaliści — otworzy się cały świat — świat ekspansji przemysłowej, technicznej, kapitałowej. Europa podzielona na państwa narodowe nie ma przed sobą przyszłości. Federaliści kwestionują nawet samo pojęcie narodu dowodząc, że nie można go oprzeć ani na wspólności rasy, ani języka lub religii i że konsekwentna realizacja koncepcji narodu uczyniłaby z Europy — zwłaszcza bałkańskiej — mozaikę państw nieraz niezdolnych do samodzielnego bytu.

TEORIA I PRAKTYKA

Są to jednak akademickie rozważania oderwane od rzeczywistości nie tylko europejskiej, lecz także — z wyjątkiem może czarnej Afryki — światowej. Bez względu na trudności definicji narodu w oparciu o przesłanki materialne lub cechy zewnętrzne, narody i państwa narodowe istnieją, są rzeczywistością, opartą przede wszystkim na pierwiastkach duchowych, wspólnych przeżyciach historycznych, wspólnym dziedzictwie cywilizacyjnym i wspólnej woli życia na określonym obszarze. I nic nie świadczy, by epoka współczesna była epoką zmierzchu państw narodowych. Przeciwnie nawet, lata ostatnie przyniosły powszechny niemal wzrost nacjonalizmu — świadomości narodowej i woli należenia do odrębnej historycznie

i kulturalnie wspólnoty etnicznej.

Można uważać że państwo narodowe nie jest ostatecznym i definitywnym rozwiązaniem problemu współżycia ludzkości, że epoka państw narodowych minie, jak minęła epoka państwa-miasta w antycznej Grecji lub państw dynastycznych i feudalnych. Czas ten jednak nie nadszedł jeszcze, i nie nadejdzie w możliwej do przewidzenia przyszłości. Federacja zachodnio-europejska, nawet gdyby mogła powstać, byłaby tworem sztucznym i nietrwałym.

INTERES EUROPEJSKI I INTERES NARODOWY

Podstawowym warunkiem zjednoczenia politycznego Europy zachodniej musiałoby stać się utrwalenie w masach poczucia nadrzędności interesu europejskiego przed interesem narodowym. Przesłanki racjonalne mogą przemawiać za taką nadrzędnością, nie one jednak rozstrzygają, lecz sentymenty narodowe. Idea europejska czyni postępy w pewnych kołach intelektualnych Europy zachodniej, lecz nie przeniknęła do mas, w których poczucie przynależności do państwa narodowego raczej rośnie.

De Gaulle był wrogiem koncepcji ponadpaństwowych i miał niewątpliwie rację. Zbyt nikły jest jeszcze w narodach europejskich duch ponadnarodowej wspólnoty, by wielkie, zróżnicowane historycznie narody mogły się ugiąć przed prawem większo-

ści w podstawowych dziedzinach politycznych.

Prądy europejskie silniej gdzie indziej występują, jak się zdaje, w Niemczech zachodnich, czemu dał wyraz minister finansów Józef Strauss w czasie swej niedawnej wizyty w Londynie. Roztoczył przed oczyma Anglików obraz sfederowanej Europy zachodniej z własną niezależną siłą nuklearną powstałą z połączenia sił Francji i Wielkiej Brytanii oraz z wkładów niemieckich. Najpoważniejszą z istniejących instytucji federalistycznych jest, o ile można sądzić, Komitet Akcji na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy, pod przewodnictwem Jana Monneta. Do Komitetu weszło ostatnio kilku przedstawicieli partii brytyjskich.

CHIMERY

Czy jednak Wielka Brytania mogłaby się wyrzec dyspozycji swym z trudem uzyskanym potencjałem nuklearnym na rzecz rządu federalnego, na którego decyzje miałaby wpływ ograniczony? To samo dotyczy Francji. Przeciętny Anglik czy Francuz będzie bronił swego kraju przed agresją, wątpliwe jednak czy uzna za równie żywotną dla siebie obronę — powiedzmy — wschodniej Turcji. Dopóki zaś w świadomości społeczeństw europejskich nie utrwali się idea, że Europa jest niepodzielna i że obrona każdego w niej państwa jest równie konieczna jak obrona rodzimych pie-

leszy, Eurokraci będą gonić za chimera.

W wyborach francuskich kandydatem Eurokratów jest Poher, którego przeszłość predestynuje na pioniera idei europejskiej. Pompidou w swej kampanii wyborczej niewiele poczynił nadziei zwolennikom zjednoczenia politycznego Europy. Zapowiedział kontynuację zasad polityki zagranicznej de Gaulle'a z pewną tylko zmianą jej stylu. Lecz naród francuski wybrał prezydentem republiki Pompidou, a nie Pohera.

Eurokraci zarzucają brak realizmu koncepcji de Gaulle'a, że państwa suwerenne potrafią z gry interesów narodowych wyłonić interes wspólny i dostosować do niego swoją politykę. Nie wierzą w dobrą wolę państw suwerennych i chcą wprowadzić zasadę przymusu. Co jednak, gdy państwo wchodzące w skład federacji uznałoby decyzję rządu federalnego za sprzeczną ze swymi żywotnymi interesami narodowymi? Rozpad federacji czy wojna domowa na wzór wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych?

W stosunkach wzajemnych państw zachodnio-europejskich element rywalizacji góruje nad poczuciem wspólnoty interesów. Dopóki i to się nie zmieni, zjednoczona politycznie Europa pozostanie marzeniem „perfekcjonistów” — ludzi, którzy chcieliby nałożyć rzeczywistość do swoich teorii.

Czy zjednoczona politycznie Europa zachodnia byłaby pożądana z punktu widzenia interesów Polski i Europy wschodniej? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by było błędzić w sferze hipotez *rebus sic stantibus* pozbawionych realizmu.

ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO W AMERYCE

W DNIACH 30 i 31 maja 1969 r. odbył się w Nowym Yorku VIII Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego z terenu Stanów Zjednoczonych. Wzięli w nim udział m.in. przedstawiciele ośrodków: Chicago, Nowy Jork, Hartford, Wilmington, Malborough, Scranton, Portland i in. W obradach uczestniczył również delegat SN z Kanady.

Obradom zjazdowym przewodniczył dr Tadeusz Kołodziej. Na wiceprzewodniczących zjazdu powołano p.lk. Tadeusza Popławskiego i Bronisława Syguta. Funkcje sekretarzy pełnili — Emilia Furkowska i Wincenty Kejna.

Sprawozdanie w imieniu ustępującego Wydziału Wykonawczego złożył prezes inż. Adam Gawlikowski, omawiając szczegółowo działalność organizacyjną, akcję wydawniczą oraz przebieg zjazdu światowego SN w Londynie. Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej i dyskusji, zebrani uchwaliли jednomyślnie absolutorium z podziękowaniem dla ustępującego Wydziału.

Referaty na zjeździe wygłosili dr Wojciech Wasiutyński — „Sprawa polska na tle sytuacji międzynarodowej“, Bronisław Sygut — „Sprawy organizacyjne i dążenia Polonii“, Jerzy Ptakowski — „Ocena sytuacji w Polsce“.

W czasie zjazdu obradowały komisje (rezolucyj, organizacyjna i komisja-matka pod przewodnictwem kol. Frąckowiaka i Bolesława Niemcewskiego.

W drugim dniu obrad na posiedzeniu plenarnym zjazd wybrał jednomyślnie nowy Wydział Wykonawczy w następującym składzie: prezes — Adam Gawlikowski, wiceprezesi — Szczepan Kotowicz i Bronisław Sygut, członkowie — Jerzy Frąckowiak, Bohdan Gajewicz, Stefan Jankowski, Edmund Kapsa, Wincenty Kejna, Ludwik Kopeć, Jerzy Ptakowski, Jan Szygenda, Wojciech Wasiutyński i Wacław Wysocki.

Obrady zjazdu zakończyły się uchwaleniem rezolucji.

Najważniejsze punkty rezolucji stwierdzają m.in., że minęło 25 lat od narzucenia Polsce rządów komunistycznych i że przez to ćwierćwiecze komunizm pozostał obcy narodowi polskiemu. Wyrazem tego najjaskrawszym były zajścia studenckie z marca ub. roku. Jakiegokolwiek czynnik brały udział w wywołaniu zajść, masa młodzieży polskiej, już urodzonej i wychowanej pod rządami komunistycznymi, zajęła następnie stanowisko patriotyczne i narodowe.

Zajścia studenckie — stwierdza dalej rezolucja — stały się dla partii komunistycznej pretekstem do wewnętrznej czystki. I choć nie ma powodu żałować, jeżeli komuniści, którzy przyczynili się do ujarznienia Polski, usuną się ze stanowisk przez innych komunistów, należy żałować, że stało się to okazją do oczerniania w świecie narodu polskiego i całej jego przeszłości.

W dalszej części ósmy zjazd krajowy S.N. w Stanach Zjednoczonych z uznaniem wita podjęcie przez Kongres Polonii Amerykańskiej akcji obrony imienia polskiego i wzywa do poparcia tej akcji w najszerszym zakresie.

Stwierdza także, że wbrew propagandzie reżimowej szkykanowanie Kościółka w Polsce nie ustało, a walka z

religią w życiu publicznym trwa. Jeżeli stanowisko Kościółka w Polsce jest mocniejsze niż w innych państwach rządzonych przez komunistów, zawdzięczać to należy przywiązaniu narodu do Kościółka i sile moralnej episkopatu prowadzonego nieugięcie przez Prymasa Polski.

W osobnych punktach rezolucja zajmuje się udziałem wojsk polskich w inwazji Czechosłowacji i sprawą granic na Odrze i Nysie. Punkty te brzmią: „Po raz pierwszy w dziejach wojsko polskie użyte zostało przez rząd mieniący się polskim jako narzędzie obcego imperializmu w tłumieniu ruchu wolnościowego w Czechosłowacji. Opinia narodowa potępia ten czyn, mogący się odbić złowrogo na przyszłych stosunkach z narodem czeskim i słowackim“.

LISTY DO REDAKCJI

W OBRONIE GEN. W. SIKORSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze,
Z przykrym zdziwieniem czytam w numerze z 1 czerwca list do Redakcji „przypadkowego czytelnika” imputujący gen. Sikorskiemu to co zarzuca p.l. Mitkiewiczowi: jakoby należał do ludzi, którzy „identyfikowali Polskę z reżimem agentów Moskwy”. Dokumenty nasze i obce dowodzą, że Sikorski musiał istotnie zawrzeć umowę z Rosją bez czego nie byłoby wojsk polskich na Wschodzie, a garsę ich znikoma na Zachodzie, zagłada naszych w Rosji i zupełna polityczna izolacja Polski.

Nie tylko jednak odrzucał żądania ustępstw terytorialnych i ostro zastrzegł się w rozmowach ze Stalinem, z Bogomolowem i w nocy do Molotowa przeciw traktowaniu ziem zabranych w r. 1939 jako należących do Sowietów, ale dążył do konfederacji wszystkich narodów Europy środkowo-wschodniej jako państw niepodległych. Wysłki jego i amb. Raczynskiego podjęte w r. 1942 w Waszyngtonie zmusiły rząd brytyjski do wycofania z brytyjsko-sowieckiego traktatu przymierza klauzul uznających zabory sowieckie państw bałtyckich i Bukowiny. Powoływał się na rękojmnię daną przez oba mocarstwa zachodnie, gdy zawierał umowę lipcową, że nie uznają zmian terytorialnych dokonanych siłą w czasie wojny. Do ostatniego tchu walczył o sprawę całości i niepodległości naszej i sąsiednich narodów. Nie dopuszczał myśli o Polsce podległej Sowietom.

Gdy w marcu 1943 r. po Stalinie i konferencji w Casablance, a

jeszcze przed sprawą katyńską, min. Eden pojechał na rozmowy z Rooseveltem do Waszyngtonu, zaczął tam od dyskredytowania Sikorskiego w oczach Prezydenta, by podważyć jego pozycję do niedawna silną u Prezydenta, w Departamencie Stanu i kołach wojskowych. Oskarżył politykę Sikorskiego, że jest natęczywa, twarzą, nieustępliwa i szkodliwa dla stosunków międzysojuszniczych z Rosją. Że nawet piękny krążownik, który Anglia nam daje chce nazwać „Lemburg” (miało być „Lwów”), a to miasto „od wieków sporne między Polską i Rosją”. Prezydent się zgorzyszył i orzekł, że takie narody jak Polska, Francja itd. nie będą miały gło-

su po zakończeniu wojny. Z Polakami nie myśli się targować o granice. Będą mieli takie jakie im przydzielą trzej policjanci świata (tj. on, Stalin i Churchill — ten trzeci już na bok spychany).

Informacje te do nas nie doszły; ale były przekazywane z Białego Domu Sowietom.

A pisarze historyczni w Kraju dosyć zgodnie wytaczają przeciw Sikorskiemu zarzuty, że do spółki z Churchilllem prowadził politykę wojenną zawsze sprzeczną z interesem Sowietów i ze strategią Stalina.

Łączę wyrazy poważania.
Marian Kukiel
Dnia 10 czerwca 1969 r.

Szanowny Panie Redaktorze,
Wyda mi się, że p. „Przypadkowemu Czytelnikowi”, autorowi listu pt. „Polska” w „Myśli Polskiej” z 1 czerwca br., nie tyle chodziło o zrozumienie sensu odpowiedzi p.lk. Mitkiewiczowi na recenzję jego książki przez śp. gen. Arciszewskiego, ile o danie wyrazu swej zdecydowanej dezaprobaty działalności politycznej generała Sikorskiego. Nie kwestionuję jego prawa do własnego zdania i sądu. Mam zastrzeżenie jedynie co do metody poszukiwania dowodu słuszności swego zdania o Sikorskim w sugestii, że polityka Sikorskiego była „właściwa” z punktu widzenia „reżimu agentów Moskwy” w tw. Polsce, gdyż... „ponazywano jego imieniem place i ulice miast polskich”.

Chciałbym przypomnieć p. „Przypadkowemu Czytelnikowi”, że inicjatywa uczczenia pamięci szefa polskie-

go rządu i naczelnego wodza wyszła od narodu polskiego, gdy kraj był pod okupacją niemiecką, na wiadomość o tragedii w Gibraltarze. Było to zanim władzę nad tym narodem — prawdziwą Polską — usurpowali z łaski Stalina i przy pomocy jego bagnetów twórcy „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, tej „tw. Polski”.

Rozumując metodą autora listu musielibyśmy i na Tadeusza Kościuszkę patrzeć na emigracji krzywo, bo... jego imieniem nazwano swego czasu radiostację „patriotów polskich” służącą do zwalczania rządu gen. Sikorskiego, a później i dywizję, obecną „gwardię” polskiego wojska „ludowego”, noszącą dotąd Kościuszkę imię.

Łączę wyrazy poważania.
Antoni Rawicz-Szczerbo
12 czerwca 1969 r.
740, Chelsea Cloisters
London, S. W. 3.

STANISŁAW KOZICKI

KONFERENCJA POKOJOWA I PODPISANIE TRAKTATU

Stanisław Kozicki był sekretarzem generalnym delegacji polskiej na konferencję pokojową 1919 r. W dwudziestolecie międzywojennym zajmował przez czas jakiś stanowisko ambasadora Polski w Rzymie. Był znakomitym pisarzem politycznym i publicystą. Pod okupacją niemiecką w czasie ostatniej wojny napisał duże dzieło pt. „Historia Ligi Narodowej”, które wydane zostało drukiem w Londynie w 1964 r. Pozostawił również w swej spuściźnie pamiętniki zatytułowane „Pół stulecia życia politycznego”. Rozdział, który drukujemy, wzięty jest z tomu III maszynopisu pamiętników. Stanowią one kopalnię niezmiennie cennych informacji i komentarzy do wydarzeń 1-ej połowy naszego stulecia. Jest wielką szkoda dla polskiej wiedzy historycznej o tym okresie, że dotąd nie znalazło się żadne wydawnictwo w kraju, które by zdobyło się na odzwierciedlenie tych pamiętników. Odnosi się to zresztą nie tylko do pamiętników pozostawionych przez Stanisława Kozickiego, ale także wielu manuskryptów pozostawionych przez innych autorów. Czyżby obiektywizm podkreślony ostatnio tak często w kraju, jeśli chodzi o przedstawienie najnowszej historii, miał być stosowany jedynie do wybranych polityków i autorów „lewicy”?

Antoni Dargasa,
Redaktor „Myśli Polskiej”

KONFERENCJA POKOJOWA rozpoczęła się 16 stycznia 1919 roku, a już 29-ego tego miesiąca na posiedzeniu Rady Najwyższej (składała się wówczas z 10 członków) zostali wezwani przedstawiciele Polski. Jedynym delegatem obecnym w Paryżu był wówczas Dmowski, udał się on na to posiedzenie w towarzystwie Erazma Piltza. Na dwóch z rzędu posiedzeniach wyjaśnił Dmowski ówczesne położenie Polski i wyłożył nasz program terytorialny.

Mówił po francusku i angielsku, bo nie miał zaufania do urzędowego tłumacza i obawiał się, że może być w swym tłumaczeniu niedokładny. Referował nam Dmowski po powrocie z drugiego posiedzenia Rady Najwyższej treści swoich przemówień, a Piltz, który ich wysłuchał opowiadał, że były dokładne, jasne i dobrze wypowiedziane, że członkowie Rady wysłuchali ich z uwagą i zainteresowaniem. Pisałem już powyżej, że Rada wyznaczyła dwie komisje: — jedna miała się udać do Polski, a druga zajęć się naszą sprawą w Paryżu.

Ta druga komisja wyznaczona na posiedzeniu Rady w dniu 12 lutego i będąca pod przewodnictwem ambasadora Cambona wybrała podkomisję (na posiedzeniu 14 marca), polecając jej przygotowanie projektu przyszłych granic Polski. Do podkomisji należeli: generał Le Rond (Francja), dr Bowman (Ameryka) i pułkownik Kish (Anglia). Ci trzej byli autorami projektu granicy polsko-niemieckiej. Aby ich zaopatrzyć w odpowiednie materiały i informacje, skupiła swe wysiłki nasza delegacja. Zajmował się tym Dmowski, a wydatną pomoc miał ze strony ekspertów Delegacji, przede wszystkim ze strony prof. Eugeniusza Romera. Był tu też bardzo czynny Marian Seyda, który opracował rozprawę przedstawiającą dokładnie i obszernie sprawę zaboru pruskiego. Została ona wydrukowana i rozdana wszystkim mającym związek z konferencją dyplomatów, ekspertom i politykom, przedstawicielom prasy i nauki krajów przybyłych. Nosiła ona tytuł: „Territoires polonais sous la domination prussienne”. Mnie zlecono poinformowanie eksperta amerykańskiego dra Bowmana. Miałem z nim kilka rozmów, między innymi dyskutowałem z nim sprawę Gdańska, usiłując go przekonać, że zarówno port, jak miasto winny być oddane bez zastrzeżeń i bez ograniczeń Polsce. Argumenty moje pozostały bez wyniku: myślał, że sprawa Gdańska była już wówczas zadecydowana w sferach kierowniczych konferencji.

1.

Delegacja nasza złożyła komisji sze-

reg memoriałów i not: dn. 25 lutego przesłano komisji memoriał złożony przez Dmowskiego prezydentowi Wilsonowi w Waszyngtonie, 26 lutego memoriał o położeniu w zaborze pruskim, a 28 lutego notę delegacji polskiej co do przyszłej granicy polsko-niemieckiej. Na posiedzeniu komisji w dn. 6 marca wyłożył Dmowski obszernie żądania nasze co do granicy polsko-niemieckiej. Raport komisji był omawiany na posiedzeniu Rady Najwyższej dn. 19 marca. Wówczas to wypowiedział uwagi krytyczne o projekcie Lloyd George'a i zażądał ponownego rozpatrzenia projektu przez komisję. Dowodził, że włączono do państwa polskiego zbyt wielką ilość Niemców wbrew przyjętej zasadzie etnograficznej. Był to pierwszy przejaw tendencji angielskiej do oszczędzania Niemców kosztem Polski. Rada Najwyższa dała instrukcje, by z Gdańska utworzyć wolne miasto, a w czterech powiatach, położonych na prawym brzegu Wisły zarządzić plebiscyt. Komisja obstawała przy swoim projekcie, zarówno co do oddania Polsce Gdańska, jak i owych czterech powiatów. Pozostało to bez rezultatu, przeważała stanowczo ujawniona wola premiera angielskiego — postanowiono utworzyć wolne miasto Gdańsk, a w okręgu kwidzińskim (wspomniane powyżej części czterech powiatów) zarządzić plebiscyt. Przez kwiecień robiono z naszej strony wysiłki, by tak niepomyślnemu obrotowi sprawy zapobiec. Dnia 5 kwietnia przyjechał do Paryża Paderewski i usiłował wyzyskać swoje dobre stosunki z prezydentem Wilsonem i premierem angielskim, by odwrócić postanowienia komisji dla spraw polskich. Nie udało mu się jednak nic zrobić i ostatecznie projekt komisji zmieniony stosownie do wskazań Rady Najwyższej wszedł do tekstu traktatu, który został wręczony Niemcom dnia 7 maja.

Artykuły dotyczące granicy polsko-niemieckiej w projekcie traktatu wręczono Niemcom 7 maja, nie mogły oczywiście zadowolić delegacji polskiej. Przez ustanowienie wolnego miasta Gdańska i plebiscyt w okręgu kwidzińskim dostęp Polski do morza został ograniczony, a plebiscyt w okręgu olsztynskim robił rzeczą wątpliwą przyłączenie do Polski terytorium zamieszkałego przez większość polską (Mazurów) i wzniesienia Prusy Wschodnie niemieckie, będące starym dla nas niebezpieczeństwem. Mimo to zdecydowano w delegacji, by nie zabiegać o dokonanie zmian w ustalonym przez Radę Najwyższą projekcie, by nie ułatwiać prób pogorszenia tego projektu na korzyść Niemców.

Rzeczą najdotkliwszą było pozbawie-

nie nas Gdańska. Otrzymaliśmy natomiast poznańskie, Śląsk Górny i dostęp do morza, a były to zasadnicze i główne nasze postulaty. Wreszcie było w projekcie traktatu uznanie, przez strony mające go podpisać, niepodległego państwa polskiego, co było uświęceniem naszych zabiegów w czasie wojny i konferencji pokojowej.

2.

Projekt traktatu zatwierdzony przez Radę Najwyższą był wydrukowany i rozdany wszystkim delegacjom. Potem odbyło się zebranie plenarne konferencji, na którym André Tardieu zreferował główne artykuły tego projektu. Dnia 7 maja w hotelu Trianon wręczono projekt delegacji niemieckiej. W niewielkiej sali były ustawione stoły w podkowie dla delegatów państw zwycięskich. Na przeciwnym końcu sali były krzesła dla delegacji niemieckiej za nimi miejsce dla delegatów państw zwycięskich. Na przeciwnym końcu sali były krzesła dla delegacji niemieckiej. Przewodniczył Clemenceau. Po zagajeniu przezeń zebrania, wprowadzono delegację niemiecką, przewodniczącym jej był Brockdorf-Rantzau. Udzieleno mu głosu, przemawiał po niemiecku, a tłumacz delegacji niemieckiej przełożył jego mowę na języki francuski i angielski. Widać było na jego twarzy i w zachowaniu się, że był do głębi przejęty i wzruszony tragiczną rolą, jaką mu poruczono. Opanował jednak wzruszenie, przemawiał ze spokojem, śmiało i z godnością. Po jego przemówieniu delegacji niemieckiej opuścili zebranie, a Clemenceau je zamknął. Wróciliśmy do Paryża. Było obecnych na tym pamiętnym posiedzeniu czterech Polaków: Dmowski i Paderewski wśród delegatów, Marian Seyda wśród dziennikarzy i ja wśród sekretarzy.

W okresie, w którym, jeśli się tak wyrazić wolno — rodziło się nowe państwo polskie, były trzy momenty, gdy głęboko odczułem, że dokonywa się przemiana zasadnicza w naszym położeniu, momenty o prawdziwym znaczeniu dziejowym: akt przysięgi gen. Hallera, mianowanego wodzem odrodzonej armii polskiej, wręczenie projektu traktatu Niemcom w dn. 7 maja i podpisanie traktatu w Wersalu. Muszę powiedzieć, że największe wrażenie zrobiło na mnie drugie z tych wydarzeń — zebranie w hotelu Trianon. W umyśle moim przesunęło się sto pięćdziesiąt lat historii Polski, kiedy to, począwszy od Fryderyka II, Niemcy najprędź zniszczyli nasze państwo, o potem robili wysiłki, by zniszczyć naród polski. Na przełomie wieków XIX i XX zdawało się, że przeciw mocy państw rozbiorczych nie już nas obronić nie zdoła. Tymczasem przyszła wojna między trzema państwami rozbiorczymi, państwa te legły w gruzach i nastąpiło wyzwolenie narodu polskiego oraz przywrócenie na zachodzie tego, cośmy uzyskali niegdyś przez pokój toruński (1466) po zwycięstwach nad Zakonem Krzyżackim. W tym pamiętnym dniu 7 maja 1919 roku dane mi było być świadkiem wydarzenia, które stwierdzało to z całą oczywistością. Czyż mógł być dzień szczęśliwszy w moim życiu? Widziałem jak uczęszczali na siły marzenia, które pielęgnowałem od lat najmłodszych, od chwili, gdy dojrzałem do rozumienia położenia i poniżenia mojej ojczyzny?

3.

Po otrzymaniu projektu traktatu opracowała delegacja niemiecka swe uwagi i wręczyła ją 29 maja sekretariatowi konferencji. Nosiły one tytuł: „Bemerkungen der deutschen Delegation zu den Friedeabedingungen”. W części drugiej tych „Uwag” poświęcono rozdział drugi zagadnieniom terytorialnym, a w nim ustęp siódmy zagadnieniem wschodnim (Ostfragen). Delegacja niemiecka godziła się na zasadę Wilsona, głoszącą prawo narodów do stanowienia o sobie, uznała wszakże, że jedynie część Poznańskiego i niewielka część Prus zachodnich należy się zgodnie z tą zasadą Polsce. Dowodziła, że w reencji olsztynskiej i w większej części Prus zachodnich Niemcy są w większości. Górny Śląsk zaś nie należał do Polski od r. 1163, a lud górnośląski nie jest polskim i mówi własnym „górnośląskim” narzeczem. Najśliszniej broniła się delegacja niemiecka przeciw oddaniu Górnego Śląska i Gdańska.

Od chwili, gdy delegacja polska otrzymała uwagi delegacji niemieckiej rozpoczyna się walka nasza, o to, by zapobiec zmianom w pierwotnym projekcie traktatu. Cały ten okres między 29 maja a 28 czerwca (dzień podpisania traktatu w Wersalu jest tak ważny dla nas w dziejach konferencji paryskiej, że przytoczę tu w całości, to, co napisałem „na gorąco” jeszcze w czasie trwania konferencji.

Dnia 1 czerwca delegat Wł. Grabski zwołał naradę przy delegacji i zreferował na niej memoriał delegacji niemieckiej, zwracając uwagę na niebez-

pieczeństwo, zagrażające Górnemu Śląskowi. Po wyczerpującej dyskusji postanowiono przygotować memoriał, oświadczenie „Uwagi” niemieckie z punktu widzenia polskiego. Opracowanie memoriału powierzono Marianowi Seydzie i prof. Eugeniuszowi Romerowi, wyznaczono jednocześnie komisję dla ostatecznej redakcji memoriału. Dnia następnego odbyło się posiedzenie komisji, Seyda przedłożył projekt memoriału, a prof. Romer projekt aneksów, oświadczeń niektórych kwestie szczegółowe. Po wprowadzeniu drobnych zmian redakcyjnych memoriał i aneksy doń zaaprobowano. Dnia 3 czerwca sekretariat Delegacji przesłał notę polską do sekretariatu generalnego konferencji. Miała ona tytuł: „Observations de la Délégation Polonaise au sujet des Remarques de la Délégation Allemande sur les conditions de Paix”. Nota polska uzasadniała raz jeszcze prawo Polski do rewindykowanych terytoriów, a enaczną jej część była poświęcona sprawie Górnego Śląska.

Dowiedziano się w Delegacji polskiej, że premier angielski nalega na konieczność porobienia ustępstw Niemcom kosztem Polski. Dmowski udał się wobec tego do Clemenceau (4 czerwca), a następnie wystosował do niego list z żądaniem, by delegacji polskiej byli wysłuchani przed dniem odpowiedzi Niemcom. List był doręczony prezesowi Konferencji w czasie posiedzenia Rady Najwyższej Konferencji, która się odbywała u prezydenta Wilsona. Naza-jutrz rano dowiedziano się, że Rada Najwyższa postanowiła wprowadzić zmiany na niekorzyść Polski. Rada na posiedzeniu swym 4 czerwca wyznaczyła komisję (A. Lord, dr Haedlam, Morley, gen. Le Rond, markiz della Toretta), której powierzono poprawienie artykułów traktatu, dotyczących granicy wschodniej Niemiec, zgodnie z zasadami następującymi:

- 1) Przyłączenie do Niemiec powiatów Górnośląskiego i Miłickiego, z wyjątkiem terytorium potrzebnego dla pozostawienia Polsce linii kolejowej Leszno-Rawicz.
- 2) Pozostawienie linii kolejowej z Pity do Chojnic Niemcom.
- 3) Nieodłączanie do Niemiec żadnej prowincji pomorskiej.
- 4) Wprowadzenie plebiscytu na Górnym Śląsku.
- 5) Zapewnienie Niemcom możności otrzymywania z ułatwieniami węgla z Górnego Śląska.

Postanowienia te krzywdziły Polskę przede wszystkim ze względu na Górny Śląsk. Były one złamaniem zasady prezydenta Wilsona na niekorzyść Polski, najwidoczniejszym. Dawały one Niemcom nadzieję uratowania Górnego Śląska przez nadużycia przy przeprowadzeniu plebiscytu i przez akcję polityczną przy zawarciu pokoju. Obawy w tym kierunku, jak wykazały później wypadki, były aż zanedo siane. Polityka angielska zwyciężyła nie tylko opór francuski, wynikający z pobudek politycznych, lecz i opór amerykański, wynikający z pobudek zasadniczych.

Na skutek listu Dmowskiego do Clemenceau wezwano na posiedzenie Rady Najwyższej dnia 5 czerwca delegatów polskich (Paderewski powrócił do Paryża dn. 25 maja i pozostał do 18 lipca). Udał się na posiedzenie prez. Paderewski i tam w długim przemówieniu bronił praw Polski do Górnego Śląska, jednocześnie zaś zażądał, by w razie rektyfikacji granicy polsko-niemieckiej uwzględniono też żądania polskie, a mianowicie, by przyłączono do Polski: 1) część powiatu wielkiego, 2) część powiatu babimojskiego, 3) części powiatów namysłowskiego i sycowskiego.

Prócz tego po naradzie w hotelu Wagram, gdzie mieszkał prez. Paderewski, delegaci polscy (R. Dmowski, Wł. Grabski i I. Paderewski) postanowili wystąpić do prezesa konferencji notę protestującą przeciw plebiscytowi na Górnym Śląsku. Nota ta zredagowana przez Mariana Seydę, była wysłana naza-jutrz rano. Zabiegi te wskazywały na bezowocność Plebiscytu na Górnym Śląsku był już postanowiony. Zawiadomiono o tym pp. Dmowskiego i Paderewskiego na posiedzeniu Rady Najwyższej, gdzie ich umyślnie dlatego wezwano, sprawa była przegrana. W ostatecznym tekście traktatu, wręczonym Delegacji niemieckiej 16 czerwca znalazły się artykuły, zawierające przepisy o sposobie przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku. Udało się natomiast uzyskać drobne zmiany przy rektyfikacji granicy na korzyść naszą. Przyłączono mianowicie do Polski rewindykowane części pow. sycowskiego i namysłowskiego, część pow. wielkiego na lewym brzegu Noteci i część powiatu człuchowskiego.

Zabiegi delegacji przybyłych z tych okęgów nie pozostały bez rezultatu

Pisaliśmy już powyżej o delegacji ze Śląska średniego. W maju była delegacja od pow. wielkiego w Paryżu (p. Kazimierz Brownsfort, ks. Józef Pielatowski i Leon Halida), oraz od ludności części pow. babimojskiego, międzyrzeckiego i wschowskiego (ks. Stefan Zukowski i p. Teodor Spiralski). Delegacja Wielkiego sprawę wygrała, memoriały jej złożone przez sekretariat delegacji polskiej w sekretariacie Konferencji, oraz jej zabiegi osobiste sprawiły, że część polską powiatu wielkiego przypadła Polsce.

Dzięki zwycięstwu mocarstw sprzymierzonych nad państwami centralnymi, zabiegi Komitetu Narodowego Polskiego, a następnie Delegacji polskiej w Paryżu pomyślnym zostały uświęcone skutkiem. Polska odzyskała ziemie najbardziej zagrożone, a niezbędnie potrzebne dla jej narodowego istnienia. Traktat Wersalski uświęcił zarazem niepodległość Państwa Polskiego, będąc pierwszym aktem międzynarodowym, w którym niepodległość ta była uznana.

Prawa Polski do ziem B. zaboru pruskiego były oczywiste, interes Państw Sprzymierzonych wskazywał niezbicie, że te ziemie powinny być Polsce zwrócone. Do 19 marca sprawy w Paryżu szły zupełnie pomyślnie. Komisja do spraw polskich wypowiedziała się w sprawie granic zgodnie z rewindykacjami polskimi. Niespodziewanie po posiedzeniu Rady Najwyższej 19 marca premier angielski Lloyd George podniósł, że do Polski przyłączono zbyt dużo Niemców. Od tej chwili sytuacja się zmienia, polityka angielska coraz bardziej zaczyna ujawniać dążenie do tego, by warunki pokojowe uczynić jak najlepsze dla Niemców — przeważnie kosztem Polski. Jednocześnie ujawniają się jakieś tajemnicze wpływy działające przeciw Polsce i przeciw Delegacji polskiej. Warto przypomnieć, że w końcu marca przybyli z Ameryki delegaci Żydów amerykańskich, którzy mieli dostęp bezpośredni do prezydenta Wilsona i złożyli mu zaraz po przybyciu obszerny drukowany memoriał, w którym dużo miejsca poświęcono Polsce i napastowano gwałtownie stronnictwo narodowe polskie za rzekome przesławianie Żydów.

Wynikiem akcji zakulisowej, wytrwałej i konsekwentnej, było zapuszczenie pierwotnych wytyrkała prac Komitetu Narodowego i pierwszych miesięcy istnienia Delegacji zdobytych pozycji, tudzież dążenie do odsunięcia Polski od morza i do odmówienia jej od razu Górnego Śląska. Nie zdołano dojsć tak daleko, lecz utworzono wolne miasto z Gdańska, zwołano ów dostęp, to jest „korytarz” polski ku morzu i wprowadzono plebiscyt na Górnym Śląsku.

4.

Traktat z Niemcami, będący wynikiem pierwszej wojny światowej, podpisano 28 czerwca 1919 roku w Wersalu. W wielkiej sali zwierciadlanej pałacu wersalskiego zasiadli delegaci 27 państw zwycięskich, zjawili się tam też dwaj delegaci niemieccy pp. Müller i Bell, nieznani przed tymi czasami posłowie do Reichstagu i szybko później zapomniani. Byli przy tym obecni członkowie wszystkich delegacji, oraz duża ilość dziennikarzy z całego świata, liczna rzesza publiczności, która chciała być obecna przy tym doniosłym akcie międzynarodowym, otrzymała bilety wejścia do ogrodów otaczających pałac w Wersalu.

Podpisywanie traktatu trwało długo, bo wywoływało kolejne delegacje: delegaci musieli podchodzić do stołu, na którym leżał traktat i podpisywać i później powracać na swoje miejsce. Było to widowisko dość jednostajne, pozostawiało mi w pamięci tylko dwie czarne postaci przedstawicieli Niemiec — nieśczęśliwych ofiar wysłanych do złożenia swych podpisów na akcie tak dla Niemiec bolesnym.

Wracających z Wersalu Polaków zaprosił Paderewski na „szklankę herbaty” do jednej z kawiarni Saint Cloud. Spędziliśmy tam jakąś godzinę w radosnym nastroju.

Pisałem już, że najgłębsze wrażenie zrobiło na mnie wręczenie projektu traktatu Niemcom w hotelu Trianon. Lecz właściwym dniem triumfu sprawy naszej i uświęceniem prac i wysiłków w czasie wojny i konferencji był dzień 28 czerwca, gdy traktat z Niemcami stał się dokumentem prawomocnym, uświęcającym odbudowanie państwa polskiego i przyłączenie doń ziem zachodnich Polski. Dlatego to pozostanie ta data na wieczne czasy w dziejach naszego narodu. Nie też dziwne, że nas wszystkich, którzy patrzyliśmy na ten akt uroczysty w Wersalu przejmować musiało wielkie wzruszenie, że utknął on głęboko w naszej pamięci i że cieszyliśmy się tym, iż danym nam było przeżyć tę chwilę niezwykłą.

ENOCH POWELL O EUROPIE ŚRODKOWEJ

W PONIEDZIAŁEK dnia 16 bm. Enoch Powell, M. P., znany szeroko przywódca konserwatywny i b. członek gabinetu, przewodniczył dyskusji „okrągłego stołu” na temat „Wschód—Zachód”, zorganizowanej przez Europejski Związek Kobiet.

Wystąpienie to przyszło w parę dni zaledwie po jego znakomitej analizie sytuacji finansowej W. Brytanii i zjadliwej krytyce kontroli, jaką rości sobie w tej sprawie Międzynarodowy Fundusz Monetarny.

Wśród audytorium, wyłącznie angielskim, przeważały osoby z wolnych zawodów, kół uniwersyteckich i przemysłowych.

Pytania zadawane były członkom zespołu ze Środkowej Europy, wśród których byli red. Antoni Dargasa (Polska), adw. Milan Georgijewicz oraz jego małżonka (Jugosławia) i młoda architektka p. Susan Gorka (Węgry).

Zagajając dyskusję Enoch Powell we właściwej mu błyskotliwej i precyzyjnej formie powiedział: „Europa jest czymś więcej, niż Wspólny Rynek, czymś więcej niż Europejska Strefa Wolnego Handlu (EFTA), stanowią ją również narody na wschodzie, które zawsze do kręgu cywilizacji europejskiej należały, a dziś

włtoczone są wbrew swej woli do bloku sowieckiego”.

Pytania stawiane z sali świadczyły o dobrej ogólnej znajomości położenia krajów za Żelazną Kurlinę. Przeważały zapytania dotyczące perspektyw odzyskania wolności po bolesnych doświadczeniach w Czechosłowacji.

Zamykając wieczór Enoch Powell wybił i rozwinął trzy punkty z odpowiedzi danych przez red. A. Dargasa, a mianowicie że: 1. wola zachowania narodowej osobowości (national identity) jest podstawową siłą, która nie przestała kształtować Europy współczesnej po obu stronach linii podziału; tkwi w tej sile cała nadzieja na lepszą przyszłość naszego kontynentu; 2. teza o stopniowym zbliżaniu się i zlanu (convergence) obu systemów — komunistycznego i zachodniego — jest szkodliwą iluzją i źródłem wielu nieporozumień; 3. nadzieja, że „jakoś” (somehow) zmieniona zostanie sytuacja Europy z zapewnieniem wszystkim jej narodom prawa do pełnego i niepodległego rozwoju, nie zależy od takiej czy innej koncepcji, najbardziej nawet ponętnej, ale od jasnego widzenia rzeczywistości i stałego jej przekształcania upartym wysiłkiem.

W 50-LECIE TRAKTATU WERSALSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1)

gumenty, niż ich szefowie. Spraw zaś, z którymi się zapoznawali, nie musieli oni traktować z punktu widzenia „wyższej polityki“, ale raczej ich słuszności czy racjonalności. Faktem jest, że delegacja polska miała znakomite stosunki z większością tych ekspertów alianckich, którzy wchodziłi w skład Komisji dla spraw polskich pod przewodnictwem Francuza, ambasadora Jules Cambona. Od niego komisja ta nazywana była popularnie Komisją Cambona. Zyczliwi Polsce byli niemal bez wyjątku eksperci francuscy i amerykańscy, gorzej było z brytyjskimi, wśród których znajdowały się osoby wyraźnie niechętnie Polsce.

Największego znaczenia było oczywiście móc trafić swoimi argumentami do wyobraźni „wielkiej czwórki“, czyli szefów delegacji czterech głównych mocarstw w osobach prezydenta amerykańskiego Wilsona, premiera brytyjskiego Lloyd George'a, premiera francji Clemenceau oraz Włoch, Orlando. Nie każdego z nich można było przekonać, na pewno nie Lloyd George'a. Ale było rzeczą wielkiej wagi móc chociaż poczyć ich o istocie problemów, jakie wynikały z powstania niepodległości Polski, oraz zapoznać we własnym, polskim naświetleniu, z jej aspiracjami. Nie łatwo było jednak o okazję.

Okazała taka znalazła się jednak 29 stycznia 1919 r., kiedy Dmowski poproszony został przez Radę Najwyższą, naczelny organ konferencji pokojowej, „aby mówił o kwestii polskiej“. Dmowski mówił przez pięć godzin, na przemian po francusku i po angielsku, przedstawiając postulaty polskie i jednocześnie położenie Polski z takim talentem oratorskim i taką siłą argumentów, że zaimponował swoich słuchaczom. Sam Dmowski wspomina w swej książce „Polityka polska i odbudowanie państwa“, że po zanknięciu posiedzenia Clemenceau, który był przewodniczącym Rady Najwyższej i Konferencji Pokojowej, powiedział mu: „Pańskie exposé było znakomite“. Ale mamy inne jeszcze świadectwa. Lloyd George w swoich wspomnieniach o konferencji pokojowej („The truth about the Peace Treaties“) zanotował: „29 stycznia p. Dmowski pojawił się przed konferencją i w długim oraz świetnym („exceedingly able“) przemówieniu, wygłoszonym najpierw czystą oraz idiomatyczną francuszczyzną, a następnie powtórzonym doskonałą angielszczyzną, przedstawił sprawę polską“. Inny angielski świadek tego przemówienia, Sir Esme Howard, w swoich pamiętnikach („Theatre of life“) określa przemówienie Dmowskiego dwoma słowami: „a wonderful performance“.

Dmowski pisze, że w przemówieniu swoim „najwięcej robił wysiłku“, aby przekonać Wilsona na rzecz tez polskich, zwłaszcza w sprawie granicy zachodniej i dostępu do morza. Mówiąc o tej ostatniej sprawie Dmowski podkreślił w mocnych słowach jej znaczenie dla Polski:

„Kwestia niemiecko-polska została przez historię tak zawiązana, że nie można jej dziś rozstrzygnąć bez niczyjej krzywdy. Albo dwumilionowa blisko wyspa niemiecka w Prusiech Wschodnich będzie odcięta od swych ojczyzn niemieckiej, co sobie będzie uważała za krzywdę; albo sięgająca brzegu morskiego ludność polska w Prusiech Zachodnich, będzie wystawiona na zagładę, a z nią cały dwudziestomilionowy naród polski na niemożność stworzenia prawdziwie niezawisłego państwa i w konsekwencji na zalew niemiecki. A to będzie krzywdą, z którą tamta nie może się mierzyć.“

Uwaga, jaką Dmowski poświęcił w swym przemówieniu oraz w dalszych swoich zabiegach sprawie dostępu do morza i prowadzącego do niego „korytarza polskiego“ w ówczesnych Prusiech Zachodnich, czyli na Pomorzu, była jak najbardziej uzasadniona. Rozstrzygnięcie bowiem, czy Polska ma być odcięta od morza i zadowolona się tylko udogodnieniami dla swego handlu w Gdańsku, czy też winna ona otrzymać bezpieczny dostęp do morza poprzez własne terytorium na Pomorzu, należało do najtrudniej-

szych. Rozstrzygnięcie to wypadło na korzyść Polski, ponieważ znalazła ona w tym zdecydowane poparcie nie tylko Francji, lecz i Ameryki. Lloyd George w swej cytowanej książce żali się, że „ekspersi amerykańscy byli fanatycznie pro-polscy i że w każdej dyskusji, która dotyczyła Polski, stanowisko ich było niezwykle stronnicze“. Nie ma żadnej wątpliwości, że większość tych ekspertów była rzeczywiście usposobiona życzliwie dla Polski i popierała jak mogła postulaty polskie, które uważała za słuszne, co miało też z pewnością wpływ na stanowisko prezydenta Wilsona i sekretarza stanu Lansinga.

Interesujące są w związku z tym uwagi jednego z tych ekspertów, prof. James Shotwell'a, w jego książce pt. „At the Paris Peace Conference“, który tak pisze o roli swoich kolegów amerykańskich, przeciwstawiając im stanowisko ekspertów brytyjskich:

„Odbudowanie Polski przez konferencję pokojową w Paryżu jest w dużym, jeżeli nie w największym stopniu, zasługą delegacji amerykańskiej; zaś granice jej były przeważnie ustalane przez dr. Bowmana, który wyznaczał je ze skrupulatną uwagą na podstawie dokładnych badań etnograficznych. Prof. Lord, jako zwolennik Polski, starał się zdobyć dla Polaków wszystko, czego sympatia dla ich tragicznej historii mogła wymagać. Natomiast Brytyjczycy byli zaniepokojeni rozmiarem cięć na mapie Europy, do jakich prowadziło to zainteresowanie odbudowaniem (Polski). Urzędnicy Foreign Office, a szczególnie p. Headlam-Morley obawiali się, że stworzenie korytarza poprzez Niemcy w celu dania Polsce „wolnego i bezpiecznego dostępu do morza“ będzie źródłem przyszłej wojny, nawet jeżeli korytarz ten był zagwarantowany „zobowiązaniem międzynarodowym“ jako trzynasty punkt Czternastu Punktów Wilsona“.

Lloyd George walczył o umniejszenie Polski potrafił uzyskać zwięzienie „korytarza“ pomorskiego, podcięcie pozycji Polski w samym Gdańsku, skazanie Górnego Śląska na plebiscyt — i był nawet na drodze do stworzenia jakiegoś dziwoląga ustrojowego we Wschodniej Małopolsce. Ale utworzenia naszego „korytarza“ morską nie był w stanie udaremnić w czasie konferencji pokojowej — i walkę z nim, już zza płota, podejmował później, wspólnie z innymi wrogami Polski. Tymczasem korytarz ten pozostał jako jeden z najcenniejszych dla nas owoców Traktatu Wersalskiego. Polska dotarła dzięki niemu z powrotem do Bałtyku i już nie dała się od niego odepchnąć. Był on dla nas tym, czym może być stopa, mocnym pchnięciem otwierająca drzwi na ościsier. W istocie rzeczy prowadził on do odzyskania przez Polskę szerokiej przestrzeni naszego dziedzictwa piastowskiego, już częściowo zatraconego.

Zapewnienie Polsce tego naprawdę „wolnego i bezpiecznego“ dostępu do morza było bezsporną zasługą Dmowskiego, jego największym osiągnięciem. Z tym postulatem udał się on do Stanów Zjednoczonych w lecie 1918 roku i na jego rzecz zmobilizował Polonię amerykańską i wraz z Padewskim zabiegał u Wilsona i jego głównego doradcę plk. House'a. Trafił też i do ekspertów amerykańskich, a Wilsonowi wręczył memoriał przed powrotem do Europy, który nie mógł pozostać bez wpływu na tegoż późniejsze stanowisko. Do sprawy dostępu do morza powracal Dmowski ustawicznie w czasie konferencji pokojowej, używał też nacisków ze strony prasy francuskiej.

Historyk paryskiej konferencji pokojowej Dillon pisząc o roli Dmowskiego, którego niezwykle wysoko stawia wśród poznanych przez siebie mężów stanu europejskich, twierdzi, że Polska „zawdzięczała mu najważniejsze i najtrwalsze korzyści, jakie zostały jej zapewnione na konferencji“. Nie może być żadnej wątpliwości co do tego, że Dillon pisząc to miał na myśli w pierwszym rzędzie Pomorze, którego utrzymanie stało się później dla Polski przedmiotem największej troski i najwyższych ofiar.

Tadeusz Piszczkowski

LISTY DO REDAKCJI

RÓŻNICA W OCENIE LAT 1938-39

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam nadzieję, że nie odmówi mi Pan wydrukowania powyższej mojej odpowiedzi na polemikę prezesa Bieleckiego („Myśl Polska“, Nr. 594 z 15 czerwca 1969) z moją recenzją Jego książki „W szkole Dmowskiego“.

Nie zamierzam kontynuować dyskusji na tematy drobniejszego znaczenia, lub w których różnice w naszym stanowisku są nieistotne. Ograniczę się tylko, jeśli idzie o te sprawy mniejszej wagi do stwierdzenia, że w jednym tylko punkcie p. Bielecki mnie przekonał i przynajmniej tu zwycięstwo, mianowicie co do tego, że istotnie, w tomie X „Pism“ Dmowskiego (jak stwierdziłem, na str. 70—71) znajdują się słowa Dmowskiego o tym, iż zdaniem jego nie powinno być w Polsce więcej niż dwa lub trzy stronnictwa. Pomyliłem się, nie wierząc temu, by Dmowski taki pogląd wypowiedział; choć co prawda, zdanie swoje wypowiedział ogólnie („nie wydaje mi się“). Dodam także, że trudno z tych słów i z całego artykułu z którego są wycięte, wyciągać wniosek, iż Dmowski był zwolennikiem angielskiego systemu parlamentarnego, opartego na zasadzie rotacji wyborczej dwóch stronnictw. Jego poglądy ustrojowe były bardziej skomplikowane.

Pragnę natomiast podtrzymać głoszoną przeze mnie pogląd, iż zachodziła w Stronnictwie Narodowym zasadnicza różnica w roku 1938 w ocenie tego, co trzeba robić w związku z kryzysem czechosłowackim i że w sporze tym staliśmy po przeciwnych stronach. Nie będę powtarzał tego co już wielokrotnie mówiłem i do głównych punktów sporu tu nie powracam. Nawiązuję tu tylko do tego, co p. Bielecki w swoim artykule napisał.

P. Bielecki pisze, że nie było między nami różnic w sprawie polityki Becka wobec Czechosłowacji. Owszem, była podstawowa różnica. Różnił się tym, iż p. Bielecki uważał, że nie da się i nie należy nic robić, by Beckowi w jego polityce przeszkodzić; jego punkt widzenia zwyciężył i Stronnictwo Narodowe pozostało bierne. Ja uważałem, że należy przeciwko polityce Becka wystąpić czynnie (późną wiosną 1938 roku, na kilka miesięcy przed Monachium) i politykę tę sparaliżować. Oczywiście, zachodzi różnica między wspólnym poglądem w teorii, a poglądem o sposobie, w jaki się z tego wyciąga wnioski co do praktycznego działania.

P. Bielecki pisze, że „jak wiadomo rządził wtedy w Polsce sanacja“ i że aby jej politykę zmienić, „trzeba było dokonać albo zamachu stanu, albo rewolucji“. Odpowiadam na to, że nie zawsze trzeba rewolucji lub zamachu stanu, by zmienić politykę rządu. Energiczne działania stronnictwa opozycyjnego, nawet nie będącego w możności rząd obalić, może swoją akcją zmusić rząd do działania w określonym kierunku. Widzimy na przykład jak w obecnej chwili w Ameryce siły rewolucyjne i pacyfistyczne w społeczeństwie amerykańskim wywierają swoją postawą wpływ na politykę rządu amerykańskiego w Wietnamie. Dążeniem prezesa Kowalskiego, a także i moim, było sprawić, by Stronnictwo Narodowe przedsięwzięło z najwyższym wysiłkiem akcję o napieciu rewolucyjnym, której treścią byłoby deklarowanie woli polskiego narodu przyjąć z pomocą zagrożonej Czechosłowacji. Nie zmieniłem zdania, że akcja taka mogła być i powinna być wzięta pod uwagę powołaniem, zważywszy, że świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego była w społeczeństwie duża i że także liczne żywioły obozu sanacyjnego, korpusu oficerskiego itd. byłyby się zapewne ze stanowiskiem obozu narodowego zsolidaryzowały. Rezultatem tego mogło być może nie obalenie rządów sanacyjnych (choć i tej możliwości bym nie wykluczał), ale w każdym razie upadek Becka i zastąpienie go kimś mającym inny pogląd i na Niemcy i na sprawę czechosłowacką.

P. Bielecki pisze, że akcja, którą proponowałem, byłaby „wyciągowa-

niem anarchii“, co byłoby „akcją nieodpowiedzialną“ wobec „nadciągającej burzy wojennej“. Nie zmienię zdania, że nawet przejściowy okres anarchii, na jakieś 14 czy 15 miesięcy przed datą istotnego wybuchu wojny, byłby dla Polski mniejszym złem od zniszczenia Czechosłowacji i tego co się w rezultacie z Polską stało. Narazie, nadciągająca nie tyle burza wojenna, co niebezpieczeństwo, że Polska pójdzie z Niemcami.

P. Bielecki pisze wreszcie, że „tego rodzaju wystąpienia... rozbiłyby organizację S.N., która bardzo się przydała w okresie drugiej wojny światowej“.

Po pierwsze, Polska jest ważniejsza od organizacji S.N. i jeśli w rozstrzygającej historycznej chwili dobro Polski wymaga rzucenia organizacji na szalę — to trzeba to zrobić i organizację poświęcić. Tak samo, jak się w rozstrzygających sytuacjach historycznych poświęca wojsko. Organizacja polityczna jest od tego, by ją w krytycznej chwili użyć. To jest jej cel i racja istnienia.

Po wtóre, nie podzielam poglądu, że istotnie organizacja S.N. byłaby tak dalece ucieleśniona. Odegranie historycznej roli przeszkodzenia polityce pryncipiologicznej sanacyjnego rządu byłoby dalece ucieleśnieniem, a nie wielką prestież w narodzie, że politycznie S.N. tylko by na całej operacji zyskało. Mógł ucieleśnić aparat ściśle organizacyjny, Stronnictwo jako siła polityczna szkół by nie poniosło.

P. Bielecki pisze, że „wyznając, że wolę się zajmować naszą przyszłością, aniżeli tonąć w sporach na temat, co można było zrobić, a czego nie można w roku 1939“. Oczywiście, podzielam pogląd, że myślenie o przyszłości jest ważniejszym zadaniem od ustalania prawdy historycznej dotyczącej przeszłości. Ale także i o ustalaniu prawdy historycznej nie należy zapominać. Rok 1938, gdy dopuściliśmy do obalenia Czechosłowacji i gdy zaważył się przez to ustanowiony w niemałym stopniu dzięki wysiłkom Dmowskiego system wersalski, jest jednym z kluczowych momentów naszej historii i stanowi preludium do naszej straszliwej katastrofy roku następnego. Historię tego roku, tak samo jak historię innych zwrotnych momentów naszych dziejów, zajmować się trzeba.

Tyle o roku 1938.

Druga sprawa, którą muszę podjąć, to jest to co p. Bielecki pisze o jakowejś rozmowie ze mną w lipcu 1939 roku w Gdyni. Pisze on: „nie zgodziłem się na projekt puczu w Gdańsku dla przyspieszenia wojny, który wysunął Giertych w rozmowie ze mną... Nie znając ani sytuacji w Niemczech, ani naszych przygotowań do wojny, uważałem organizowanie wyprawy na Gdańsk, bez zgody wojska za niemożliwe i niedopuszczalne“.

Przeczytałem powyższe słowa z osłupieniem. Nie projektowałem w lipcu 1939 roku żadnej wyprawy na Gdańsk, nikogo na podobny pomysł nie namawiałem i nie mogłem nic takiego mówić p. Bieleckiemu. Pomysł uważałem za absurdalny i także i wtedy, 31 lat temu, pomysł taki nie mógł mi przyjść do głowy.

Nawet sobie w ogóle nie przypominam, bym się w lipcu 1939 roku z p. Bieleckim w Gdyni widział, choć rzecz jest możliwa, gdyż istotnie ca-

ły ów miesiąc w Gdyni spędziłem, odbywając tam ćwiczenia, jako oficer rezerwy Marynarki Wojennej. Nie mogę podać własnej wersji rozmowy, bo nie nie pamiętam. Mogę jednak ze spokojem stwierdzić, że rzecz polega na nieporozumieniu. Musiał p. Bielecki coś źle zapamiętać.

Zakończę akcentem osobistym. P. Bielecki pisze, że „Giertych nie czuje i nie rozumie działalności młodzieży akademickiej, którzy stanęli na czele Ruchu Młodych, gdyż nie był z nimi i do pracy politycznej wszedł dopiero po zwolnieniu ze służby zagranicznej w okresie pomajowym. Była to istotnie odrębna formacja narodowa, ale zespoliła się potem w jedno ze Stronnictwem Narodowym“.

Jesteśmy tu dość zgodni w poglądzie. Powiedziałem kiedyś komuś, że jako formacja psychiczna, nie jestem jednym z „Młodych“, ale jestem „starym endekiem“. Zastanawiając się nad przyczyną tego, dochodzę do wniosku iż wynika to stąd iż lata pierwszej wojny światowej spędziłem w Tallinie i w Petersburgu, a więc po alianckiej stronie frontu (dopiero w czerwcu czy lipcu 1918 roku powróciłem do kraju), podczas gdy późniejsi „Młodzi“ spędzili lata wojny pod okupacją niemiecką i zaborem austriackim. Inne nas urobiło pole obserwacji. Jako młody chłopiec śledziłem akcję Dmowskiego z lat wojennych, myślę, że bardziej z bliska niż oni. I wobec tego, może byłam żarliwszy w moim entuzjazmie.

Jest prawdą, że do czynnego udziału w polityce Stronnictwa Narodowego przystąpiłem dopiero dobrze po przewroście majowym i że w ruchu akademickim narodowym za moich czasów uniwersyteckich (1921-1926) udziału nie brałem. Ale to nie znaczy, że nie byłem zawsze narodowcem. A zajmując się — głównie — sprawami ludności polskiej, pozostawionej po Wersalu pod panowaniem niemieckim, a także walką o to, by bardzo duży odłam polskiego młodego pokolenia, mianowicie harcerstwo, miał oblicze katolickie i narodowe (już nie mówię o takich poczynaniach jak osobisty udział, na czele dużej grupy harcerzy, w wydarzeniach majowych 1926 roku), — z pewnością nie sprzeniewierzałem się moim narodowym ideałom. Udział w organizacjach narodowych młodzieży akademickiej nie był jedyną drogą, po której można było dojść do udziału w działalności w kierowniczej grupie Stronnictwa Narodowego w Polsce międzywojennej.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Jędrzej Giertych

19 czerwca 1969
16, Belmont Road,
London, N. 15.

O d r e d a k c j i: Przed oddaniem do druku udośćpniliśmy list p. Jędrzeja Giertycha do wglądu prezesowi Tadeuszowi Bieleckiemu. Zgodnie z zapowiedzią pod koniec swego artykułu w zeszłym numerze, dr T. Bielecki nie zamierza wracać już do tego problemu. Pragnie jedynie stwierdzić, że rozmowę w Gdyni w lipcu 1939 r. pamięta dobrze, jak również inne jeszcze jej fragmenty. — Na tym wyniane ocen i poglądów w tej sprawie na łamach „Myśli“ zamykamy.

Ś. † P.

Franciszek Danilewicz

ur. w 1909 r., muzyk, sekretarz Związku Muzyków we Lwowie, aresztowany i wywieziony w głąb Rosji, sierżant-podchorąży 2 Korpusu Wojsk Polskich, wziął udział w całej jego kampanii włoskiej, po wojnie osiadł w Anglii, zmarł 18 maja 1969 w szpitalu w Penley.

Odszedł dobry Polak i prawy człowiek.

STRONNICTWO NARODOWE